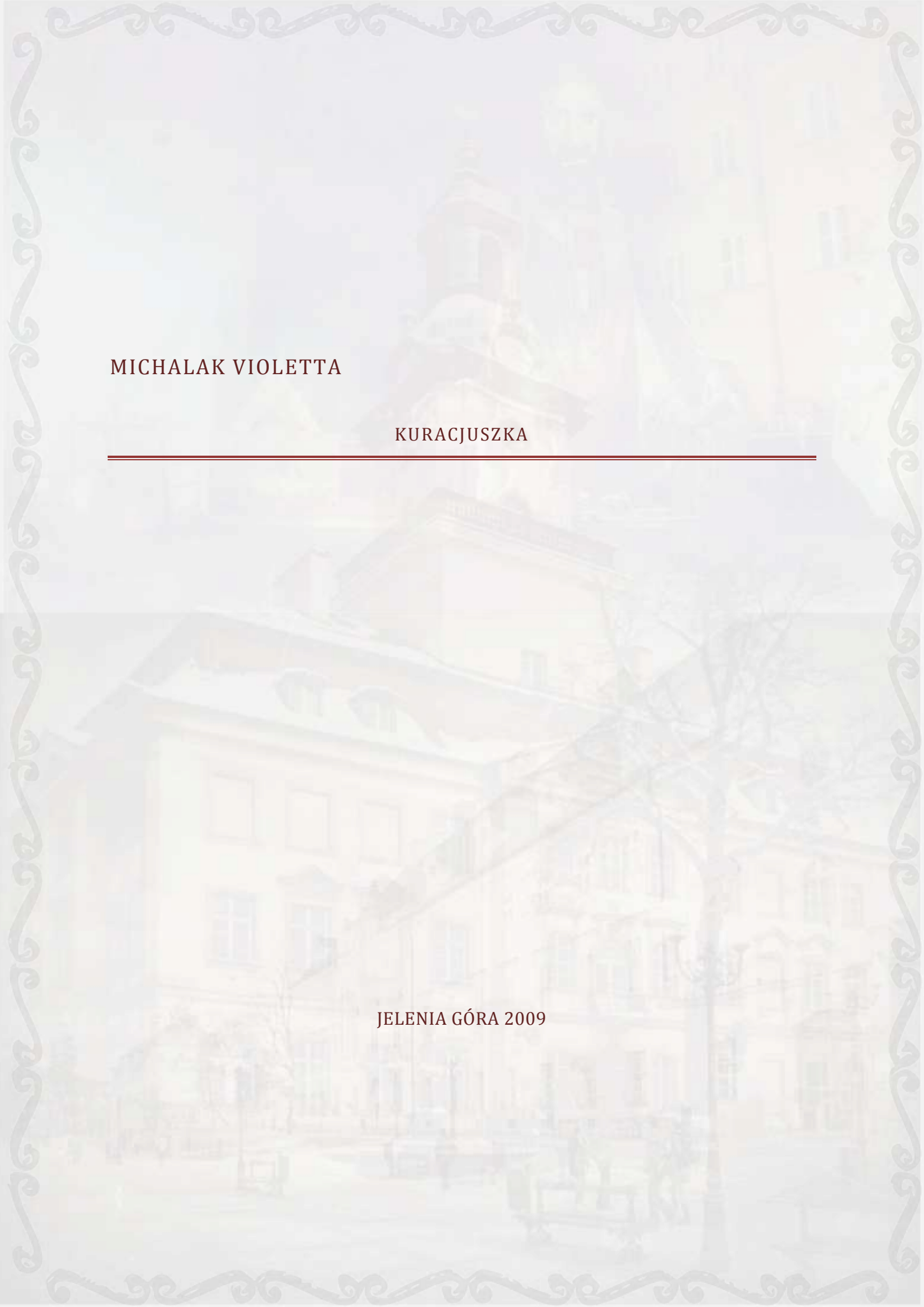




MICHALAK VIOLETTA

KURACJUSZKA

---

JELENIA GÓRA 2009

- Wredna jest ta Alexis. Przebiegła jak lisica. Zobaczycie, że ona Blacka wykończy i puści z torbami ...no, co nie mam racji proszę pani?

Pytanie było skierowane do Teresy. Podbijała kartę zabiegów w biurze usług dla kuracjuszy. Mruknąwszy coś pod nosem, podsunęła urzędowy blankiet przez szparkę w okienku i wyszła obolała, i rozbita. Spodziewała się, że w cieplickim sanatorium przetrzyma okres depresji. Pół roku upłynęło od wizyty w szpitalu, a pomimo gorących zapewnień i obietnic, Irena nie dawała znaku życia.

Wytworzyła się wokół Teresy jakaś dziwna, niezrozumiała dla niej pustka. Dawni przyjaciele przestali ją rozpoznawać na ulicy, ponad to w pracy, kiedy wchodziła do pokoju milkły rozmowy albo zmieniano temat. Pojęła, że stała się wiecznym obiektem małomiasteczkowych plotek. Musze za wszelką cenę wydobyć się z tego bagienka – myślała idąc w stronę pawilonu „Jerzy”. Mam teraz dużo czasu na przemyślenie tego wszystkiego i postawienia diagnozy, co dalej?

Wiedziała, była prawie pewna, że któregoś dnia wydarzy się w jej życiu coś niezwykłego i to „coś” samo w odpowiednim momencie do niej przyjdzie.

W przestronnym holu, wytapetowana blondynka przeglądała kolorowy magazyn, dwie młode dziewczynki chichotały w kacie przy włączonym video z kabaretami Olgi Lipińskiej. Wspinając się na pierwsze piętro, Teresa minęła opalona parę czterdziestolatków czule objętych wpół i otworzyła drzwi do dwunastki, pokoju, który dzieliła od wczoraj z sympatyczną panią.

Stały tam dwa równo zaścielone łóżka, przykryte kraciastym kocem, z szafkami nocnymi, dwa krzesła obite czerwonym adamaszkiem i małe radio na stoliku, przy którym wiekowa dama w nienagannym makijażu, wystukiwała jakiś temat na maszynie

- Niech się pani nie przestraszy tego bajzlu pani Tereniu- Piszę takie imieninowe wypociny dla znajomych. Tak zwane wierszyki „ku czci”. Starsza pani o pomarszczonych, ale wypielęgnowanych dłoniach z paznokciami pociągniętymi perłowym lakierem, oderwała na chwile palce od guziczków małej „Olimpii” taksując wprawnym okiem wczasową kreację Teresy.
- Proszę sobie nie przeszkadzać – poczyta. – Szepnęła Teresa.

- Poczyta pani innym razem, teraz porozmawiamy. – Siedzę tu sama jak palec, a pani ciągle tylko gdzieś buszuje, biega, nawiązuje nowe znajomości... starsza pani przerwała pisanie, wyciągnęła z torebki carmena i zapalając papierosa nadal uważnie lustrowała Teresę.
- Na co pani się leczy, kochanie? Serduszko czy choroby kobiece? Przepraszam za niedyskrecję, ale chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia.

Teresa zbyła ją milczeniem.

- Nie chcesz dziecko mówić? Trudno. A może jednak?
- Znudziło mi się życie – wydusiła z siebie Teresa.
- Niemożliwe! W tym wieku? Taka ładna i młoda!

Teresa patrzyła na kobietę sprzed półwiecza z mieszaniną rozbawienia i goryczy.

- Wie pani, co powiedział Sokrates?
- Nie wiem i nie chcę wiedzieć...
- Szkoda. Był przeciwny wielkim samobójstwom. A tak między nami, czy życie pani dopiekło pani Tereniu, że wybrała pani ucieczkę w niebyt?
- Nieuleczalną głupotą – zaśmiała się Teresa. Można panu pozazdrościć optymizmu a nawet nim się naprawdę zarazić, przebywając w jednym pokoju...
- O to właśnie chodzi moje dziecko. Tragedią ludzi starszych jest nie to, że się zestarzeli, ale to, że starzejąc się pozostali młodzi. To Jean Cocteau. Staram się żyć według tej zasady...
- Zastanawiam się ile naprawdę ma pani lat, zagaiła Teresa myśląc, że tanim kosztem wymiga się od krępujących zwierzeń. Patrząc na panią mam wrażenie, że co najmniej dwadzieścia mniej niż na to wskazuje metryka. Mam rację?
- I tak i nie. Starsza pani odłożyła na bok swoje wierszyki i wpatrywała się w Teresę, szczerze ubawiona. – Niech się pani trochę pomęcz i sama policzy. Urodziłam się w tym samym roku, w którym zatonął „Titanic”.
- Bawi się pani ze mną w ciuciubabkę?
- No i tak trzymać! Każdy dżentelmen wie, że kobieta, która otwarcie przyznaje do swoich lat zanim przekroczy siedemdziesiątkę, jest zdolna do wszystkiego...

Teresa usiadła na łóżku i spod oka przyglądała się tej oryginalnej kobiecie. Samo przebywanie w kręgu jej nietuzinkowej osobowości wpływało na nią kojąco. Wypielęgowana cera, policzki powleczone różem, powieki muśnięte niebieskim cieniem, na siwych włosach płukanka lila róż. Żydówka? Aktorka? Takie damy kiedyś przed wojną były ozdobą każdego lepszego towarzystwa.

- Jestem w trakcie rozprawy rozwodowej, stąd huśtawka nastrojów- zdobyła się na wyznanie Teresa.
- Ach rozumiem i ...przepraszam za wścibstwo!
- Nic nie szkodzi.
- Proszę sobie wyobrazić, że ponad ćwierć wieku z okładem opiekowałam się mężem inwalidą na wózku. Był lekarzem Uzdrowiska. Czy zdaje sobie pani sprawę ile mnie kosztowało to nerwów i starań? A mimo to nie załamalam się i dziś jestem dumna, bo sprostowałam wyzwaniu. A zresztą... całe życie grałam. Musiałam udawać optymizm, po to tylko żeby on nie popadł w ciężką depresję. Dlatego też tyle palę. Lekarze radzą, żebym rzuciła nałóg, ale jestem już w tym wieku, że to nie ma najmniejszego sens. E tam! Mówmy o czymś weselszym – paplała pani Zuzanna, zbierając rozrzucone po stole karteluszeki z notatkami.
- Dziś rano, w poczekalni na fizykoterapii podsłuchiłam rozmowę dwóch kuracjuszek:
- Wiesz – powiada jedna. W nocy nie mogłam zasnąć, bo cięły straszne komary. Samiec czy samiczka? – Zapytała druga a ludzie czekający w kolejce w śmiech.
- Nie zdążyłam zauważyć, było ciemno ...
- Niech się panie nie śmieją – wtrącił okularnik, bo prawda jest taka, że tylko samiczki komarów wysysają krew, potrzebują ją do rozrodu. Jako student mieszkałem w akademiku i mój kolega Hindus był zawsze święcie oburzony, kiedy zabiłem muchę albo dokuczliwego komara.
- No widzi pani Tereniu. Każdy chce żyć...
- Możliwe. Prawda jest taka, że ja nie mam, dla kogo...
- Co to znaczy „nie mam, dla kogo”? – Oburzona Zuzanna plasnęła w dłoń. Chociażby dla siebie albo dla tamtych nieszczęśliwych ludzi na wózkach z nogami powykręcanymi chorobą. Podoba się pani ma coś wspólnego z medycyną. Stoi to

w pani karcie w rubryce; zawód. Teresa drgnęła i zaniemówiła na moment ze zdumienia. Zmieszana, że odkryto jej tajemnicę powiedziała:

- Jaka piękna, słoneczna pogoda. Nie ma pani ochoty na spacer? Pani Zuzanna zerknęła do lustra, poprawiła fryzurę i zaczęła biadolić – Nie wzięłam z domu różowych koralików, a inne mi do tej sukienki nie pasują... Muszę być ubrana pod kolor... Dawniej bym tak nie wyszła na ulicę. Zawsze dbałam o kolorystykę ubioru... Dwa, trzy kolory – góra. Nie znoszę dzisiejszej pstrokaczyny. To takie pospolite!

Szły deptakiem pośród krzewów obsypanych soczystą zieleniną lub złożonych słońcem pierwszych kwiatów. Mijały młode, zaoferowane kobiety z wózkami, pary objęte wpół, zniedołężniałych staruszków podpartych laseczkami z napisem „pamiątka z Karpacza”.

- Tutaj się miksuje prawdziwe życie z poczytnymi arlekinami – komentowała pani Zuzanna. Iluż tu ludzi się poznaje, zawiera nowe przyjaźnie, związki małżeńskie. Ile złamanych serc trzeba skleić do kupy po każdym turnusie? Znam to wszystko z autopsji, sama przepracowałam tu czterdzieści lat, jako pielęgniarka i logopetka...

Usiadły na pierwsze, wolnej ławce naprzeciw fontanny posagiem nagiej kobiety z przesadnie wilką głową, wyciosanej z piaskowca.

- Cieplicka Wenus- symbol uzdrowiska. Leczy głównie kąpielami... - Och! Byłabym zapomniała! Mam coś dla pani. Zaoferowana Zuzanna wyciągnęła z torebki kolorowe czasopismo z wizerunkiem kobiecego aktu na okładce i wręczyła Teresie. W rubryce „dialogi intymne”, zainteresował list pisany przez kobietę. Zagubiła się w lekturze.
- Kiedy ukazało się moje ogłoszenie z symbolem „D-301” – pisała jakaś nieznajoma- byłam szczęśliwa, a jednocześnie bałam się tych znajomości. Nie byłam w stanie ze wszystkimi się spotkać. I nie ze wszystkimi chciałam się spotkać nie będąc tymi ofertami zainteresowana. Szukałam nie tylko kobiecego seksu, pragnęłam miłości. Znalazłam ją. Tak przynajmniej mi się wydawało. Dlatego jestem wam ogromnie wdzięczna, że dzięki wam mogłam odnaleźć bratnią duszę, przekraczając barierę wstydu, mogąc otwarcie przyznać się, że

jestem biseksualistką, a potem przeżyć niezapomniane chwile. Fakt. Moja wymarzona i wyśniona przerwała naszą znajomość. Być może byłam dla niej tylko przygodą, zaspokojeniem ciekawości jak to jest z kobietą? Pozostał po niej żal i tęsknota za jej dotykiem, za jej pieszczotą. Nie mogę i nie chcę bez tego żyć, ale to, co przeżyłam jest już moje i za to właśnie dziękuję...”

- Mój Boże! – Pomyślała Teresa – jak bym czytała swoje wyznanie i rzucając okiem na towarzystwo zgromadzone przed fontanną, błyskawicznie schowałam gazetę do torebki: Chyba powinnam wybaczyć Anecie?
- Pani Tereniu gotowe? Pani Zuzanna znudzona obserwacją kuracjuszy wygrzewających się na sąsiednich ławkach trąciła ja w łokieć.
- Ależ tak... idziemy.

Wracały długą aleją ocienioną świerkami aż do wałów okalających rzekę Kamienną, skąd roztaczał się niecodzienny widok na Park Norweski i Śnieżkę- pierwszą damę Karkonoszy otuloną w szarość i fiolety. Milczały i one zafascynowane urodą budzącej się do życia przyrody.

- Pani tu sobie siedzi i katuje swoją śliczną główkę myśleniem, a ja budzę panią w kolorze zielonym – usłyszała Teresa nad, nad sobą męski baryton. Korpulentny, mocno łysiejący czterdziestolatek w bawełnianym dresie i ręcznikiem przewieszonym przez ramię wyraźnie Teresę kokietował.
- Co by pani powiedziała na zakręcenie głowy nogami na dancingu? Lekarz zalecał taką kurację, a ja jestem do wzięcia...
- Przykro mi – odburknęła Teresa – wybieram się dziś na występ miejscowej poetki.
- Ale jedno drugiemu nie przeszkadza! Wprost przeciwnie! Najpierw wybierzemy się na poezję, a potem na ubaw – nalegał niespieszony ex – młodzieniec w dresie.
- Pani ma takie chcące oczy!
- Chcące czy nie, ale na pewno nie na pana – ucięła Teresa.

Podniosła się z fotela i minęła go bez słowa. Niezrażony tym donżuan zdrojowy powędrował szukać szczęścia w inną część holu. Wzburzona Teresa otworzyła przeszkłone drzwi i zajrzała do poczekalni kąpeli perełkowych. Była pusta. Z pewnym ociąganiem zapukała w drzwi naprzeciwko. Otworzyła jej młoda kobieta w białym

czepku z czarnym paskiem, o której kąpielowe mówiły z przekąsem „Porcelanowa Panienka”, Dlaczego tak ja nazywacie? – Pytała zaciekawiona dziwna osobką, która pojawiła się i zniknęła w korytarzu po sprawdzeniu temperatury w kabinach.

- Bo ona taka kaczka dziwaczka ... ni to z pierzy, ni to z mięsa... - Ani za mąż, ani do klasztoru – odpowiadały ze śmiechem.

Stojąca w progu kobieta do złudzenia przypomniła z wyglądu filmową wersję Colbi Carrington – żonę Adama, twarz miała uformowana proporcjonalnie do sylwetki, policzki – okrągłe i szerokie. Długie ciemne włosy związane w kok, brwi ciemne i regularne, oczy przedłużone czarna kreską.

- Czym mogę pani służyć? – Spytała z zawodowym uśmiechem, manipulując jedną ręką przy kluczach w kieszonce fartuszka.
- Chciałabym zaprosić panią do teatru na wieczór poezji...
- Mnie? Dziewczyna parsknęła śmiechem. Do teatru? To przecież ja zapraszam dziś kuracjuszy na swój recital... nie czytała pani ogłoszenia na recepcji?
- Czytałam, ale nie miałam pojęcia, że to chodzi o panią. Teresa poczuła się niezręcznie jak ktoś, kto zamówił w restauracji homara i nie ma pojęcia jak go zjeść.
- Napijemy się kawy? – Dziewczyna przerwała kłopotliwe milczenie i otworzyła drzwi, przepuszczając przed sobą Teresę.
- Z przyjemnością o ile nie sprawi to pani kłopotu...
- Ależ skąd! Filigranowa panienska wyciągnęła z szafy kamionkowy elektryczny czajnik, podeszła z nim do zlewu i odkręciła kran.
- Mam na imię Marzena, a pani?
- Teresa...
- Znam panią z opowiadań Zuzanny. Często przychodzi i czyta mi swoje wiersze. Są takie zabawne! Czy nie chciałaby pani częściej do mnie zaglądać? Spytała zakręcając kran i podłączając kabel elektryczny do kontaktu. – Mam tutaj nowy tomik swoich wierszy, poczytamy, porozmawiamy...
- Dlaczego nie? Zobaczmy czy jesteś lepszą pielęgniarką czy poetką – zaśmiała się szczerze Teresa, wyciągając do niej obydwie ręce.

Dziewczyna odwzajemniła uścisk.